Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:	
Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	„ 3·30
Półrocznie	„ 6·60
Rocznie	„ 13·20
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.	

Redakcja i administacja: ul. Goldhammera 2
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:	
Strona	zł. 200·—
1/2 strony	„ 100·—
1/4 „	„ 60·—
1/8 „	„ 30·—
1/16 „	„ 15.—
1/32 „	„ 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej.	Drobne za słowo 30·—

Rok II. Tarnów, piątek dnia 20 września 1929. Nr. 37

Bądźmy chalucami!

Jiszuw palestyński woła. Brak rąk do pracy. Jeszcze nie zagoiły się rany, a już wre praca w zniszczonych osiedlach żydowskich.

Na pożogi i haniebne mordy odpowiadają bracia nasi w Erec nie zemstą i nienawiścią, lecz słowa pojednania i braterskiej współpracy ślą w stronę Arabów. To też cały świat kulturalny, wszyscy, którzy widzieli naocznie pracę naszą w Palestynie, powtarzają zgodnie, że do Palestyny wnosimy nowe życie, nowe wartości i bogactwa, które są błogosławieństwem dla całego kraju i całej jego ludności. Wszyscy też oni przyznają, że z naszej działalności kolonizatorskiej odnosi korzyść i lud arabski, który dzięki nowym możliwościom pracy i zarobkowania podnosi swój stopień życiowy i przestaje być źródłem najwstrętniejszej eksploatacji ze strony „wyzwalających“ go teraz zbrodniczych muftich i effendich arabskich.

Przekonaliśmy już niejednego wroga sjonizmu. Przekonaliśmy wszystkie prawie narody świata o dobrodziejstwie naszej pracy i jej znaczeniu dla kultury i cywilizacji. Dla naszych wysiłków odrodzeniowych zyskaliśmy sympatję największych powag świata. Wielcy politycy i wybitni mężowie stanu, najsławniejsi ludzie nauki i wybitni działacze robotniczy, — wszyscy oni popierają nasze dzieło odbudowy Palestyny dla narodu żydowskiego, choć suchotniczy „Bund“ i czerwone pachołki z Moskwy wylewają krokodyle łzy nad nieszczęsnym losem Arabów.

Jesteśmy też przekonani i pewni tego, że siła wzniosłego naszego zadania, nasza owocna i wydajna praca na każdem polu życia w Palestynie otworzy wreszcie oczy i Arabom, a wówczas przekonają się, kto jest ich przyjacielem i kto im przynosi dobrobyt i szczęście do kraju.

Tymczasem jednak musimy rzeczywiście dużo, bardzo dużo pracować. Odbudowywać stare, budować nowe placówki tężyzny żydowskiej.

Do tego jednak trzeba ludzi. Mamy ich podostatkiem. Mamy chalucową młodzież sjonistyczną, która rwie się do Erec. Ta młodzież chalucowa apeluje teraz do nas o pomoc, o współpracę. Ta młodzież porzuca rodzinę, zrywa radykalnie z dotychczasowym trybem życia, wciela w czyn istotną treść sjonizmu. Ta młodzież suszy potem bagna malaryczne w Erec Izrael, siły swoje i zdrowie zostawia na szosach palestyńskich, a gdy trzeba, gdy wróg zagraża, gdy bronić trzeba życia, honoru i godności żydowskiej, umie młodzież ta i z bronią w ręku oddać życie w ofierze.

Ta młodzież czeka teraz na naszą pomoc, a w szczególności na pomoc materjalną. Przygotować młodzież do hachszary, tamże ją utrzymywać, hachszarą celowo i umiejętnie kierować, rozszerzyć ją odpowiednio do obecnych wymagań alii umożliwić chalucom wyjazd, uposażyć ich już tutaj w konieczne narzędzia pracy, dodać chalucom otuchy i zapału do dalszej pracy na ciężkim posterunku, jednem słowem, tworzyć i przygotowywać odpowiednie kadry nowych pionierów, twórców nowego życia żydowskiego w Palestynie — to jedno z głównych i na pierwszem miejscu stojących obecnie zadań naszej pracy palestyńskiej.

Kto sam nie może na front, kto sam nie może brać szczytnego, bezpośredniego udziału w ciężkiej pracy nad budową naszej siedziby narodowej w Palestynie, ten musi siebie całego poświęcić pracy palestyńskiej w golusie, jeżeli nie chce, by sjonizm jego nie był martwem i bezdusznem wyznaniem programu sjonistycznego.

Te kilka groszy, które wrzucamy do puszki Funduszu Narodowego, te kilka złotych, które ofiarujemy na Keren Hajessod, są kroplą wobec ogromu zadań, a przedewszystkiem nie stają niczem wobec ofiar, które składają na ołtarzu renesansu narodowego bracia nasi w Erec, którymi się tak chlubimy i których bohaterstwo dumą nas tak napełnia.

A czemże są te nasze ofiary wobec wydatków, które ponosimy dla poratowania naszego „zdrowia“, naszego „humoru“, naszego „zewnętrznego wyglądu“?

Czas najwyższy, by nasze przywiązanie do Palestyny uzewnętrzniło się w konkretnych czynach dla dzieła palestyńskiego.

Rozpocznijmy od chaluców. Rozbudujmy z „Ezry chalucowej“ wielkie oparcie i pomoc dla chaluców. Oni pracują nietylko dla siebie, ale i dla nas, dla całego narodu żydowskiego. Niechaj ich święty zapał nie ostygnie w obliczu naszej obojętności.

Oni są chalucami na froncie, bądźmy na razie godnymi chalucami w pospolitem ruszeniu, dopóki ziemia palestyńska nie złączy nas wszystkich w jednym szeregu walczących o zupełne wyzwolenie narodowe naszych pionierów palestyńskich.

Dr Chomet.

Przed wyborem Magistratu.

Po zatwierdzeniu wyborów do Rady miejskiej, poszczególne ugrupowania poskie i żydowskie, mające swych reprezentantów w nowowybranej Radzie, stoją przed ciężkiem i odpowiedzialnem zadaniem. Chodzi o wybór naczelnych władz gminnych, o wybór burmistrza, jego zastępcy i asesorów.

Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że zarząd gminą natrafić musi na olbrzymie trudności. Dawna Rada gminna i Magistrat podjęły się w dziedzinie inwestycyj komunalnych zadań, których wykonanie z powodu braku odpowiednich funduszów natrafia na olbrzymie trudności.

I tak wymienimy tylko rzeźnię, której budowa pochłonąć musi miljonowe sumy. Gmina zaciągnęła na ten cel pożyczkę, płaci odsetki, ale uzyskana dotychczas pożyczka tylko w małej części pokrywa wydatki z budową rzeźni połączone.

Należy zatem obecnie zaciągnąć dalszą i znaczną pożyczkę, co jak wszyscy wiemy, z powodu braku kapitałów i kredytu natrafia na przeszkody, których usunięcie udać się może tylko ludziom zdolnym, energicznym i mającym kontakt z instytucjami finansowemi.

Ciężką sytuację finansową gminy pogarsza fakt, że wpływy z podatków państwowych na rzecz gminy w ostatnich miesiącach zmalały prawie do 40%, a chodzi tu o znaczne bardzo sumy.

Wydatki na utrzymanie urzędników gminnych wzrosły w ostatnich latach w sposób niesłychany. Tworzono nowe urzędy, rozszerzano armję funkcjonarjuszy gminnych bez istotnej potrzeby.

Do określenia położenia finansowego gminy miejskiej powrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Ale już obecnie stwierdzić można, że gospodarka ustępującego Magistratu i dawnej Rady była fatalną.

Wykonano inwestycje, których znaczenia i ważności nikt wprawdzie nie kwestjonuje, ale w dziedzinie obecnie najważniejszej, a mianowicie w budowie mieszkań nie zdziałano prawie niczego.

Wybrać się mające władze gminne stoją zatem przed zadaniem bardzo trudnem, bo spadek, jaki obejmuje nowowybrana Rada ma więcej pasywów, jak aktywów. Rozpoczęte inwestycje muszą być ukończone, a z budową tanich mieszkań nie wolno dalej zwlekać.

Wyłaniające się zatem trudności nakazują nam zapomnieć o różnicach, dzielących poszczególne ugrupowania i stronnictwa, musimy do Magistratu wysłać ludzi zdolnych, co do których mamy absolutną pewność, że nie prywata, nie interes pewnej grupy lub dzielnicy miasta, lecz że dobro całego miasta będzie dla nich motywem ich działania.

Sytuacja wprost tragiczna, wymaga całkiem odmiennych metod pracy.

Dawniej każda dzielnica, każdy zawód mógł wysuwać swoich ludzi, jako reprezentantów w Magistracie.

Dziś nie wolno nam tego czynić!

Tylko ci, co mają bezinteresowną ochotę i zapał do pracy dla gminy, tylko ci, którzy wykształceniem i dotychczasową pracą społeczną wykazali, iż są godnymi powszechnego zaufania, powinni objąć rządy w mieście.

My Żydzi musimy jednak pod adresem wybrać się mającego burmistrza i władz gminnych postawić jedno jeszcze żądanie.

Żądanie to objęte jest ugodą, zawartą przy ostatnich wyborach między blokiem polskim i żydowskim i stanowiło ono platformę wyborczą, uznaną i przyjętą przez cały ogół mieszkańców Tarnowa.

Chodzi jednem słowem o zupełne równouprawnienie Żydów.

Żydzi domagają się, aby przy rozstrzyganiu ich spraw decydowały jedynie względy słuszności, aby uznano ich prawo do pracy, by w razie posiadania równych warunków mogli otrzymać w instytucjach miejskich pracę i by każdy Żyd mógł z ufnością

i w każdej chwili stanąć przed burmistrzem i przedstawić mu swoją sprawę.

Te są nasze żądania żydowskie, które na całym świecie kulturalnym nie mogłyby wywołać dyskusji i których wypełnienie było podstawą wyborczego programu bloku polsko-żydowskiego.

Kandydat, który zechce ten nasz słuszny postulat wypełnić i którego osoba wykonanie naszego postulatu zapewnia, otrzyma wszystkie głosy radnych żydowskich. g.

O naradach różnych ugrupowań w sprawie wyboru Magistratu.

Po wyborach do Rady gminnej radni na ogólnem zgromadzeniu wyłonili ścisły komitet, którego zadaniem miało być ustalenie kandydatur burmistrza, jego zastępcy i asesorów.

W skład tego komitetu wydelegowano ks. Lubelskiego, ks. Parylę, dyr. Kargola i dyr. Pogodę, a ze strony Żydów Dra Spanna, Dra Godberga, Dra Schalita i Izraela Wechslera. Ten komitet ścisły odbył już kilka posiedzeń i omówił poszczególne kandydatury.

Narady tego komitetu są poufne, ale jak nam doniesiono, uchwały tego Komitetu nie są decydującemi, bo kandydatury mają być omówione na zebraniach klubów polskiego i żydowskiego, a wreszcie ogólne zebranie radnych ustali oficjalne kandydatury bloku polsko-żydowskiego.

W dniu 18 b. m. odbyło się w sali „Gwiazdy" zebranie radnych klubu polskiego. Na zebraniu tem odbyło się próbne głosowanie na burmistrza.

Przy pierwszem głosowaniu otrzymał nieznaczną większość p. sędzia Dutkiewicz, a przy drugiem głosowaniu padła również nieznaczna większość na mecenasa Dra Skowrońskiego.

Przy ustaleniu nazwisk na asesorów otrzymali kolejno największą ilość głosów sędzia Dutkiewicz, płk. Hoborski, arch. Mikoś, a głosy na czwartego asesora były rozstrzelone.

Omawiano także na tem zebraniu nazwiska asesorów żydowskich.

Niespornemi były nazwiska radnych z grupy sjonistycznej, a mianowicie p. Józefa Heumana i mecenasa Dra Schenkla.

Na radnego p. Marguliesa padł tylko jeden głos. Pozostały jeszcze tylko dwa nazwiska Dra Szalita i Dra Silbigera, ale kwestję tę zostawiono do rozstrzygnięcia klubowi żydowskiemu, który ma też zadecydować ostatecznie o nazwisku wiceburmistrza. g.

Ordynarna, antysemicka napaść „Plonu" na Żydów i kupców żyd.

W ostatnich dniach spółdzielnia „Plon" rozrzuciła masowo odezwy, skierowane do ludności, a w szczególności do rolników.

Odezwa ta roi się od ordynarnych i nieprzyzwoitych napaści na kupców żydowskich.

Między innemi bredzi dyrekcja „Plonu" o tem, że w składach żydowskich jest dużo maszyn podrabianych, że odbiorcy płacą za maszyny rolnicze w składach żydowskich horendalne ceny, bo naprzykład 700 zł. zamiast 290 zł., że żydziaki wodzą za nos i bałamucą rolników i że skoro Żydzi nie liczą procentów jak „Plon", to procenta te zawarte są w cenie kupna.

To ostatnie zdanie najlepiej charakteryzuje cel tej odezwy.

Widocznie „Plon" ściąga od swoich braci rolników znaczne procenta, których Żydzi nie liczą i dlatego pewnie włościanie omijają „Plon" i kupują w składach żydowskich.

Napiętnować jednak trzeba tego rodzaju formę walki konkurencyjnej.

Rozumiemy, że każdy kupiec chce zarobić i chce swego przeciwnika położyć we walce konkurencyjnej.

Ale niedopuszczalnem jest, by w tej walce konkurencyjnej instytucja trochę się tylko szanująca, używała tak brudnych metod, by jeden kupiec li tylko dla swego zysku napadał w sposób agresywny na całą warstwę społeczną, czy też nawet na całą grupę wyznaniową lub narodową.

Dziwi nas tylko, że władze bezpieczeństwa i prokuratura nie skonfiskowały tego podburzającego świstka antysemickiego i że przeciwko „Plonowi", względnie jego dyrektorowi, nie wdrożono dochodzeń karnych o podburzanie i sianie nienawiści jednej warstwy społecznej przeciwko drugiej.

W samej rzeczy źle musi stać spółdzielnia „Plon", skoro dla ratowania się chwyta się tak brudnych środków w walce konkurencyjnej.

O ile znamy naszych włościan, to mają oni doskonały zmysł orjentacyjny i wiedzą gdzie nabędą towar lepszy i tańszy.

Rozrzucanie zatem takich odezw nie poprawi sytuacji „Plonu", a może tylko przynieść ujemne skutki dla powagi i spokoju całego państwa.

Ostrożnie zatem panowie z „Plonu", — bądźcie kupcami rzetelnymi, a nie uprawiajcie demagogicznej i ordynarnej agitacji antysemickiej. g.

W sprawie stacji autobusowej.

W swoim czasie zwróciliśmy uwagę na ścisk, panujący na placu pod Dębem wskutek postoju tamże autobusów.

Wyraziliśmy zapatrywanie, że koniecznem jest utworzenie w Tarnowie stacji autobusowej.

Wielu jednak kupców zwróciło się do nas z prośbą, abyśmy wyrazili ich życzenie, by aż do stworzenia stacji autobusowej, autobusy miały postój jak dotychczas na placu pod Dębem.

Cały szereg kupców, których sklepy są na placu pod Dębem, oraz na ulicach z tym placem sąsiadujących, protestuje obecnie przeciwko temu, iż Magistrat usunął autobusy z placu pod Dębem i umieścił je na placu Sienkiewicza.

Memorjał kupców da się streścić w sposób następujący.

Plac Sienkiewicza jest punktem węzłowym, na którym istnieją dwie szkoły. Magistrat, kierując się przy wydaniu swego zarządzenia jak najlepszą intencją, sądził, że działa z korzyścią dla kupiectwa, a tymczasem stało się coś zupełnie przeciwnego.

Pomijając już okoliczność, że ze względu na bezpieczeństwo i życie dziatwy szkolnej nie jest obojętnem, czy przed szkołami istnieje postój dla autobusów, to również względy czysto gospodarcze przemawiają za tem, by stacja dla autobusów aż do ostatecznego jej ustanowienia istniała tymczasowo na placu pod Dębem.

Znaną jest rzeczą, że dzięki ułatwionej i taniej komunikacji autobusowej cały szereg miast okolicznych, będących dotychczas w kontakcie handlowym z Krakowem lub Rzeszowem, pozostaje obecnie w stosunkach handlowych z naszem miastem. Korzysta z tego niewątpliwie każda gałąź zarobkowa.

Powinien to ocenić także Magistrat, dla którego rozwój gospodarczy naszego miasta nie jest rzeczą obojętną.

Tymczasem usunięcie autobusów z placu pod Dębem, a więc z centrum handlowego doprowadza do tego, że kupcy z miast prowincjonalnych zaczynają omijać Tarnów jako źródło zakupu, a ruch handlowy z dnia na dzień maleje.

Prowincjonalny kupiec narażony jest na koszta dorózki lub tragarza, o ile chce towary z centrum handlowego umieścić w autobusach, stojących na placu Sienkiewicza, zbytnio oddalonym od centrum handlowego.

Kupcy zaś, mający swe interesa na placu pod Dębem i w pobliżu, zostali wskutek rozporządzenia Magistratu narażeni na niepowetowane straty. Ostatecznie plac pod Dębem jest dość obszerny i przy pewnem zastosowaniu regulaminu i porządku doskonale się nadaje na tymczasową stację aż do załatwienia kwestji urządzenia stałej i odpowiedniej stacji autobusowej.

Zwracamy się z prośbą do Magistratu, aby uwzględnił w ramach możliwości tę słuszną prośbę licznej rzeszy kupców. g.

I. D. BERKOWICZ.

1)

Szofer.

Z hebrajskiego przełożył **Ch. Friedman.**

Początkiem wiosny zeszłego roku, przybywszy po raz pierwszy w gościnę do Jerozolimy, postanowiłem zwiedzić autem okolice morza Martwego. Właściciel hotelu zaproponował mi sprawnego szofera, obeznanego dokładnie z okolicą Jerozolimy, a w szczególności z drogą, wiodącą od Jerozolimy do Jerycha. Po pół godzinie usłyszałem w korytarzu hotelowym donośny głos barytonowy, pytający się o turystę amerykańskiego. Po chwili ukazał się w drzwiach mego pokoju młody, wysoki, około trzydziestu lat liczący mężczyzna, o szarych i śmiejących się oczach, o dzielnej, szczerej i promieniejącej twarzy. Na prawym policzku lśniła czerwona jak krew blizna, ciągnąca się skośnie od skroni do górnej wargi. Blizna ta, aczkolwiek zniekształciła tę piękną twarz, dodawała jej jednak wyrazu męskości i odwagi, oświetlając ją jakby tajnem światłem. Trudno było wywnioskować, czy twarz ta opromieniona jest blaskiem szarych oczu, czy też szramą czerwonej blizny.

— Czy ty, Mister, jesteś tym, który pragnie wyjechać do Morza Martwego? — rzekł pokaleczoną angielszczyzną, akcentując dobitnie każdą zgłoskę wypowiedzianego słowa.

— Tak, to ja — powiedziałem.

— A ja jestem szoferem — przedstawił mi się, czyniąc śmieszny ukłon teatralny. Po chwili dodał po żydowsku: Zaznaczam z góry, że nie jestem wielkim specjalistą języka angielskiego. Jeśli zechcesz pogadać ze mną, będziesz zmuszony posługiwać się prostym językiem żydowskim.

— Dobrze — odparłem — w razie potrzeby możemy pogadać i po żydowsku.

— Przecież od języka hebrajskiego, jak zazwyczaj w Ameryce, Pan Bóg uchronił twą duszę.

Sposób mówienia, jego szczera i promieniejąca twarz i cała jego konturowa postawa, rozweseliły mnie. Postanowiłem więc uderzyć w ton jego mowy.

— Skąd do mnie mowa hebrajska? — powiedziałem. — Czy ktoś ją zgubił, a ja ją znalazłem?

— Z góry byłem tego pewny. Z wyrazu twej twarzy poznałem, że jesteś wielkim „uczonym". Czem jesteś w Ameryce? Zapewne bogatym krawcem? Masz wielki „shop", w którym setki robotników przyszywa guziki?

— Posłuchaj przyjacielu! — odpowiedziałem. — Czy chcesz doprawdy dowiedzieć się o wszystkiem na jednej nodze? Jeszcze zdołamy zapoznać się wzajemnie. Mamy przecież przed sobą daleką podróż.

— All-right! — odrzekł stylem amerykańskim. — Gdzie twoja walizka?

Udając się do schludnego i błyszczącego automobilu, stojącego przed hotelem, rzekł:

— Jeżeli chcesz zaoszczędzić sobie część kosztów podróży, zabiorę jeszcze jedną pasażerkę.

— Kim jest ta pasażerka? — zapytałem.

— Bardzo miła dziewczyna. Przywiozłem ją z Emeku. Dziewczyna — Żydówka z Czechosłowacji, a na imię jej Edna.

— Edna? — powiedziałem. — Imię czechosłowackie?

— Ładne imię, nieprawdaż? Jeszcze stara Sara, żona starego Abrahama, wychwalała się niem przed sąsiadkami... Ed-na... Niezmiernie lubię to imię!

— A dziewczynę?

— O dziewczynie nie mówmy teraz! — Odparł szofer, jakby z wyrzutem, ściągnąwszy brwi. — Trudno było rozpoznać, ile w tem było oburzenia, a ile żartu. — Za kilka dni wraca ona do Pragi, jej rodzinnego miasta — szczęśliwej podróży!

— Dobrze — odrzekłem — zobaczymy co to za Czeszka.

Szofer usiadł przy kierownicy. Junackim ruchem zgarnął swą piękną czuprynę i sprawnie uruchomił auto.

Siadł z gracją przy motorze na miękkiem i wygodnem siedzeniu, jakby zamierzał uderzyć w klawisze fortepianu. Auto było posłuszne wszystkim jego poruszeniom. Auto zlekka, jak w locie, przesuwało się przez pagórkowate ulice Jerozolimy. Na jednej z ciasnych uliczek karawana Beduinów, wlokących się na naładowanych mułach, zagrodziła nam drogę. Szofer, czystą hebrajszczyzną, krzyknął na nich donośnym głosem:

— Hej, ludu podobny do osła, uprzątnąć drogę! Czyż nie widzicie kto jedzie? Kapitalista amerykański, spólnik Morgana. Niech djabeł wskoczy do szerokich portek waszego praojca Izmaela!

Auto wjechało w nową dzielnicę will, położoną w pobliżu Jerozolimy i stanęło przed małym, zbudowanym z kamieni domkiem, otoczonym młodemi, wysmukłemi cyprysami. Szofer wyskoczył z auta i powiedział jakby do siebie:

— Tutaj ona mieszka. Wejdę i zobaczę, czy mnie nie zdradziła, czy nie obdarzyła swojemi względami innego szofera.

Po kilku minutach wyszedł z domu wesoły i podniecony, trzymając w ręce małą walizkę. Za nim kroczyła pasażerka, ubrana w lekki płaszcz podróżny i skórzany brunatny kapelusz. Spojrzałem na nią. Zaiste, — mimo Edna było zupełnie odpowiednie dla jej owalnej główki, opalonej delikatnej

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy z okazji 30-lecia mej pracy zawodowej złożyli mi życzenia, składam tą drogą serdeczne podziękowania i „Bóg zapłać".

I. Lieblich.

Ze sfer kobiet sjonistycznych otrzymujemy następującą odezwę:

Do pracy!

Ostatnie krwawe wypadki w Palestynie zbudzić muszą z letargu te kobiety żydowskie, które zdala stoją od pracy dla naszego narodu.

Bohatersko przelana krew naszych synów i sióstr przemówi do najbardziej skamieniałych serc i przypomni o świętym obowiązku, ciążącym na kobietach żydowskich w golusie.

W czasie, gdy matka w Erec z zapartym oddechem śledzi, czy syn jej odparł bandyckie napady Arabów, nie pytając, czy żyw do domu wróci, — w czasie, kiedy arabska dzicz niszczy pożarami nasze kolonje, nie wolno nam ograniczyć się do przeczytania komunikatu palestyńskiego i do wyrażenia naszego oburzenia.

Nie wolno! Każda z nas skupić powinna swe myśli, zdać rachunek sumienia i pamiętać o tem, że: „Palestyna woła"!

Na zew „ojczyzna woła", kobiety wszystkich narodów dały w ofierze, co miały najdroższego. Czyż więc obojętność kobiety żydowskiej nie byłaby zbrodnią? Nakazem chwili jest ze zdwojoną siłą budować i kontynuować pracę w Paestynie. Nowe osiedla i wielka emigracja, to odpowiedź na barbarzyńskie czyny naszych nieprzyjaciół.

Kobieto żydowska! Zbudź siebie i drugie do pracy dla naszej świętej sprawy, nieś z miłością w sercu i szczodrą dłonią ofiarę materjalną dla naszych braci i sióstr w Erec.

E. K.



Wykaz puszek ściennych, wypróżnionych we wrześniu.

Blumenkranz M. 2.50, Beck Samuel 3.20, Dr Chomet 0.83, Eder H. 1.—, Fluhr H. 0.67, Friess M. 2.49, Feuerstein Noe 1.—, Feuer Anschel 0.90, Friedmann A. D. 2.—, Gärtner Kalman 2.—, Dr. Goldberg 2.—, Gans Salo 10.40, Goldfarb Eljasz 20.—, Hellin Isaak 0.50, Händler 1.50, Keller Simche 2.51, Keller Chaim 1.55, Klein Peisech 0.60, Katz Benj. 1.13, 1.48 kor. austr., 365 kor. cz., 80 fen. niem., Laub M. 0.61, Lubasch Dawid 3.74, Metzger Wolf 0.50, Pomeranz J. 4.30, Padwe S. 0.54, Spiro Wilhelm 17.34, Schneider Salomon 0.50, Schiff Józef 0.55, Dr Schenkel 2.—, Schenkel Israel 0.65, Dr Spann 30.82, Silberschatz 1.—, Teller Józef 1.—, Turteltaub 0.65, Unger J. 0.50, Verständig 2.06, Weiss Salomon 0.89, Wallach J. 2.20, Weisberg Menasche 7.14, Kornmehl 5.53.

Dodatkowy wykaz datków na jubileuszową rocznicę Herzla. Glück 1.—, Lipe Gutter Dąbrowa 1.—, Aron Siedlsker 2.—, Abr. Siedlisker 1.—, Isaak Grünberg Pilzno 50 gr., Dr Honig 50 gr., N. N. 3.

Złota Księga. Kahał 217.50.

Skarbonki kieszonkowe. Rein 1.01.

Dział sportowy.

Żydowska Młodzież Sportowa (Ż. M. S.) obchodz 5-lecie swego istnienia szeregiem imprez sportowych. Inaugurację uroczystości stanowiły

BIEGI ATLETYCZNE

dla pań i panów. — Z 37 zgłoszonych zawodników startowało 31 z różnych drużyn i ochotników tarnowskich. Jakkolwiek zawody nie były odpowiednio przygotowane, to jednak umiejętne kierownictwo sędziego p. Grabkowicza wpłynęło na udanie się biegu. — Wyniki są następujące: Bieg 100 m. dla pań: Kelzówna (Ż. M. S.) 15.4. Bieg 100 m. dla panów: I. Twardowski (niestow.) 13.8; II. Niezgodzki (niestow.) 13.9. — Bieg 1000 m. dla panów: I. Wiśniewski (niestow.); II. Woszczyna (TUR); III. Schmerz (Ż. M. S.). — Po biegach odbyło się rozdanie nagród.

MECZ FOOTBALOWY.

Ż. M. S.—Samson. 2 : 2 (2 : 0).

Zawody te przyniosły Ż. M. S. ładne zwycięstwo mimo remisowego wyniku. Jeżeli się zważy, że Ż. M. S. do pauzy prowadziła 2 : 0, a Samson po pauzie wyrównał, że Ż. M. S. zawdzięcza zdobyte dwie bramki tylko ambitnej grze, że ponadto przez cały czas grę Ż. M. S. cechowała nieumiejętność, brak zgrania i wszelkiego zmysłu orjentacyjnego, to dobrze zgrana, przy ładnych kombinacjach i wspaniałych pozycjach drużyna Samsonu poniosła dotkliwą klęskę. Jeszcze raz mieli widzowie sposobność przekonać się, że nawet idealna gra, trzymająca widza w naprężeniu, traci na wartości, jeżeli nie wyda skutków. Nie wystarczy tyko stwarzać pozycje, trzeba je chcieć i umieć wyzyskać. Stara to i chroniczna bolączka drużyny Samsonu.

Djablik drukarski wyrządził tym razem krzywdę pracowitemu kapitanowi drużyny tenisowej, Brandstädterowi, pozbawiając go zasłużonego zwycięstwa w turnieju tenisowym z Czarnymi przeciwko Dunajowi. Pomyłkę tę niniejszem prostujemy.

Wszechświatowy Związek Żydowskich Towarzystw Sportowych „Makkabi" urządza w dniach 20, 21 i 22 na kortach Ż. T. G. S. Samson

TURNIEJ TENNISOWY

drużyn żydowskich o **mistrzostwo Polski.** Jak przewidzieć było można, turniej odezwał się głośnem echem w całej Posce, budząc wielkie zainteresowanie. Z różnych krańców kraju napływają liczne zgłoszenia. Komitet turniejowy urzęduje w permanencji, czyniąc gorączkowe przygotowania do przyjęcia gości. Zakończenie turnieju nastąpi w niedzielę wieczór uroczystem rozdaniem nagród zwycięzcom i wspólną wieczornicą w sali p. Rotenberga.

Z. F.

twarzyczki, całego jej młodego i silnego ciała, kryjącego w sobie wszelkie rozkwitające uroki dziewczęce. Wyglądała na lat około dwudziestu.

— Gdzie mam usiąść? — zapytała po niemiecku, przystępując do auta.

— Tutaj, obok mnie — odpowiedział szofer też po niemiecku, wskazując na miejsce obok kierownicy. — Bardzo zaszczytne miejsce!

— Obawiam się kurzu ulicznego — odparła młoda pasażerka. — Po przyjeździe z Emeku musiałam sobie przez trzy dni myć głowę.

Jednem oczkiem zerknęła do wnętrza auta.

— Ależ pan kapitalista lubi samotność — zaprotestował szofer i lekka chmurka przyćmiła jego promieniejącą twarz.

— Czy panu nie przeszkodzę? — zwróciła się do mnie czystą angielszczyzną.

— Proszę, starczy miejsca nawet dla trzech.

Dziewczyna weszła do auta i usiadła skromnie w kącie.

Szofer utkwił w nas roztargniony zwrok, z którego można było wyczytać rozczarowanie. Poskrobał się w głowę, westchnął głęboko, opanował się jednakowoż wnet, usiadł koło kierownicy i krzyknął:

— Hajda! Propadaj moja teljega, wsie czetire koliesa (giń, wózku mój wraz ze swemi czterema kołami).

Uruchomił auto, przerywając ciszę ulicy długim, przeraźliwym sygnałem.

Kiedyśmy opuścili miasto, a auto pędziło po gładkiej i lśniącej drodze, szofer zwróciwszy głowę w naszą stronę, objął zwrokiem, pełnym wyrzutu, w kącie siedzącą dziewczynę i rzekł po hebrajsku:

— Hoj, Edna! nie masz pojęcia, jak wielce mnie zmartwiłaś.

Lekki rumieniec pokrył oblicze dziewczęcia. Milczała. Szofer ciągnął dalej swoim głębokim głosem barytonowym.

— Edna, niewdzięczną jesteś! Z wdzięczności za łaskę, jaką mi okazałaś, jadąc ze mną z Emeku, przestąpiłem progi twej ciotki, celem zabrania cię do Morza Martwego, na naszą ostatnią podróż pożegnalną. Ty jednak wzgardziłaś mną. Usiadłaś obok kapitału amerykańskiego, obok worka z dolarami... Niezmiernie cię żałuję i ze zdziwieniem pytam sam siebie: Czy to Edna? Czy to są owoce twego dwutygodniowego pobytu wśród chłopców z Emeku?

Kilka minut milczał i następnie ciągnął kwiecistą hebrajszczyzną:

— Nie myśl sobie, Edno, że mi się wykręcisz wymówką o kurzu ulicznym. Nie proch uliczny, lecz proch złota, złota amerykańskiego, oddalił cię odemnie. Cała Europa, która na starość zubożała, klęka przed brudną Ameryką...

Z wzrastającą ciekawością przsłuchiwałem się słowom tego chłopca, wypowiedzianym wzniosłym i równocześnie szyderczym stylem. Wypowiedział je lekko, z wielkim patosem, jak wykwintny i zdolny mowca. Jego stosunek do mnie, jako do przedstawiciela „brudnej Ameryki", rozweselił mnie. Zerknąłem z ukosa na dziewczynę, by wyczytać z wyrazu jej twarzy, jakie wrażenie słowa te na nią wywarły. Ona rozumiejąc mój pytający wzrok, rzekła z uśmiechem po angielsku:

— Takie już jego usposobienie, — lubi za dużo gadać.

Zainteresowanie moje dla całej tej sprawy wzrastało z chwili na chwilę. Pragnąłem dowiedzieć się, czy dziewczyna też mnie uważa za ignoranta języka hebrajskiego. Szofer, jakby czytając w mych myślach, zawołał:

— Słyszałem, Edno, coś powiedziała do twego towarzysza. Powiedziałaś, że lubię dużo gadać... Obawiasz się widocznie, że moje słowa obraziły tego jegomościa. Bezpodstawna obawa! Amerykański ten kawaler, którego sobie wybrałaś, jest zupełnym nieukiem, nie rozumie ani słowa w języku Jezajasza i Bialika. Możemy sobie więc dalej pagadać bez przeszkody...

Po kilku minutch dodał:

— Nie dziw się, Edno, że tak obrażam tego Amerykanina, siedzącego po twojej prawej stronie. Po pierwsze nie znoszę naszych braci z Ameryki, którzy zamiast pracować w Palestynie, zwiedzają ją tylko. A po drugie — pamiętasz zapewne zdanie z Pieśni nad Pieśniami: Miłość jest silna jak śmierć; zazdrość straszna jak piekło. Myślałem sobie: Posiedzisz sobie kilka godzin obok mnie przed wyjazdem do kraju rodzinnego. Przypatrywać się będę twojemu słodkiemu obliczu, poczuję twoją miłą obecność i dotknięcie twych delikatnych ramion... Byłoby to pocieszeniem dla mej osamotnionej duszy. Oto przyszedł djabeł w postaci pokraki amerykańskiej i zrabował mi moją ostatnią pociechę. Przeklęty niech będzie kraj dolarów! Przeklęty niech będzie złoty cielec!...

Nagle zwrócił się do mnie po żydowsku:

— Mister, chcesz oglądnąć pomnik ze soli Misis Lot?

— Kto to ta Misis Lot? — zapytałem.

— Turystka amerykańska, tęga kobieta, która w przejeździe autem przez te okolice, stopiła się i umarła. Jej mąż, pijak, Mister Lot, postawił na jej grobie pomnik ze soli, ze soli tych okolic...

— Bardzo dobrze! Jeśli dojedziemy do tego miejsca, pokażesz mi je.

— All-right — poczem zaczął głośno po hebrajsku:

(Ciąg dalszy nastąpi).

I. Wykaz datków na rzecz ofiar palestyńskich.

Komitet obywatelski, założony przy tut. żydowskiej Gminie wyznaniowej, rozpoczął w tych dniach akcję zbiórkową, której wynik dotychczasowy w gotówce przedstawia się następująco. Prócz niżej wymienionych kwot zebrano cały szereg deklaracyj na większe kwoty, które w najbliższych dniach będą wpłacone i w następnych numerach wykazane. Akcja zbiórkowa jest jeszcze nadal w toku.

150 złotych:
Holländer Henryk.

Po 100 złotych:
Klugman i Pomeranz, A. Keil i Synowe, Bracia Keller, Roth Theodor, Feld Maurycy i Holländer Józef, Weissberg Blima, Zins I. M., Schönwetter Isak, Weintraub Sam., Klein Salom., Neiger Joachim, Dr Mütz Herman, Gewirz Eljasz.

Po 50 złotych:
Dr Szalit Edward, Kornmehl Anna, Bracia Rosenbluth, Dr Maschler Wilh., Dr Basler, Gaschge Thorn i Keller, Ign. Reich aptekarz, F-ma Roskes i Daar, Lionowie, Wachtel Menasze, F-ma Reinhold i Stieglitz, Unger Eljasz, Beller Ernestyna, Schiffa Józefa wdowa, Dr Schenkel Wolf, Dr Goldberg Salomon, Fluhr Henryk, Dr Feig Jezajasz, Götzler Wolf, Schneider Benzion, Honig Izrael, Kurz Chiel, Dr Ehrenfreund Henryk, Margulies Artur, Dr Klein Edward.

Po 40 złotych:
F-ma Offner i Osterweil, Monheit Abraham.

Po 30 złotych:
Sommer Henryk i Samuel, Schneider Salomon, Grünhut Wiktor, Baum Lazar, Dr Oberleder Maurycy.

25 złotych:
F-ma Wild i Straus.

Po 20 złotych:
Götzler Dawid, Honig Joachim, Dr Bloch Marcin, Dr Borgenicht Izydor, Goldfarb Markus, Spiro Markus, Braw Leon, Blaser Feiwel, Apfelbaum Bernard, Balsam Naftali Hirsch, Weltsch Moses, Schenkel Izrael, Müller Józef, Fabjan Jakób, Pfeffer Chanina, Kornreich Mojżesz, Eisen Mechel, Weinberg z Bratislawy przez Blumenkranza Mojżesza.

Po 15 złotych:
Parnes Izrael, Wertheimer Chaskel, S. S. przez Dra Spanna.

Po 10 złotych:
Schwager Edward, Lustgarten Izak, Lerner Jan, Fries Leon, Seiden Adolf, Margulies Majer, Margulies A., Ginger Ign., Owide Jekób, Turnheim Leon, Feld Aniela, Schiff Aron, Feld Chaim Isser, Dr Grünberg Henryk, Singer Efroim, Weiss Salomon, Schenkel Nachum, Schneider Jehuda, Personal F-my Józef Schwarz (10 zł. 50 gr.), Gutwirth Benjamin.

Po 5 złotych:
Feldbaum Abraham Jakób, Salomon Thum, Hochhauser Józef, Weichselbaum Mojżesz.

Różne:
Zebrane przez Izaka Schwebera na ślubie Henryka Holländra 36 zł., przez Weidena D. E. 4.59 zł., Henryk Rausch 3.60 zł. Razem 44.19 zł.

10 dolarów:
Blumenkranz Mojżesz.

Po 5 dolarów:
Dr Fink Adolf (zal. 5 dol., deklar. 10 dol.), N. N. przez Götzlera Wolfa, Dr Rappaport Edward.

3 dolary:
Perlsteina Zalela wdowa.

2 dolary:
Engelberg Izak.

1 dolar:
Taubenfeld Wolf.

Razem: 3.644 zł. 19 gr. i 31 dolarów.

KRONIKA.

KRADZIEŻE.

W dniu 11 b. m. w godzinach południowych został przytrzymany przez policję Andrzej Bartosz, pochodzący z Perły, pow. Brzesko, na gorącym usiłowanej kradzieży, t. j. w chwili, gdy tenże za pomocą dobranego klucza usiłował się włamać do sklepu Reginy Klein w Tarnowie przy ul. Krakowskiej. — Bartosz został odstawiony do dyspozycji władz sądowych.

W dniu 13 b. m. Leokadja Malcówna z Kobierzyna pow. Tarnów, będąc w służbie u Maksa Kapellnera w Tarnowie przy ul. Więziennej, skradła na szkodę tegoż biżuterję i garderobę, łącznej wartości około 2000 zł. Podejrzana Leokadja Malec część skradzionych rzeczy dała do przechowania swej matce Katarzynie Malec, zamieszkałej w Kobierzynie pow. Tarnów, zaś część Katarzynie Michalik, pochodzącej ze Sufczyna pow. Brzesko, zaś ostatnio wymieniona rzeczy te dała swej siostrze Rozalji Michalik, pochodzącej ze Sufczyna, pow. Brzesko.

W mowie będące rzeczy zostały od podejrzanych odebrane i zwrócone pokrzywdzonemu, zaś sprawę skierowano na drogę sądową.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

W dniu 19 b. m. auto Kr. 6412, własność Dyonu samochodowego 22-ej eskadry lotniczej z Krakowa, prowadzone przez st. szereg. Jana Gębke, obok magazynów kolejowych w Tarnowie najechało na Józefa Klecha z Tarnowa, zam. na Starej Hucie, skutkiem czego doznał kontuzji prawego przedramienia i brzucha i następnie został przewieziony do szpitala powszechnego w Tarnowie, zaś sprawę skierowano do Prokuratury okręgowej w miejscu.

ZATRZYMANIE podejrzAnego osobnika.

W dniu 12 b. m. został zatrzymany przez policję osobnik, który legitymował się dokumentami na nazwisko Jana Talimoniuka, zwany Lewuszko, pochodzący z Haj, pow. Krzemieniec. W toku dochodzeń policyjnych ustalonem zostało, iż osobnik ten jest identyczny z poszukiwanym przez różne władze, tak sądowe, jako też i policyjne listami gończymi, Tadeuszem Gryszkiewiczem, pochodzącym z Kowna, zaś dokumenta, jakie posiadał przy sobie, względnie legitymował się temi, zostały skradzione na szkodę Jana Talimoniuka.

Gryszkiewicz został odstawiony do dyspozycji miejscowych władz sądowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch. Friedman. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.